

Życie seksualne wczoraj i dziś

11 marca 2014

Wiek dwudziesty okazał się wiekiem kompletnej deprawacji obyczajów i w cywilizacji zachodniej (a nawet poza nią) kobiety stopniowo uzyskiwały dostęp do edukacji, zdobywały prawo głosu, prawo do posiadania własności i samodzielnego płacenia podatków, a wreszcie byliśmy świadkami rewolucji seksualnej.

Tymczasem od niedawna pojawiły się niesprawdzone pogłoski, że w Watykanie grasuje jakiś nowy rewolucjonista. Jak pisze Tomasz Terlikowski: „Lewica ma nowego idola – papieża Franciszka. Mają go także media, kreujące Ojca Świętego na takiego idola. Przypisują mu nieprawdopodobne poczynania, poglądy, cechy i zamiary.”

Demaskując te nadzieje oczekujących na nowy świt z Watykanu, Terlikowski poddaje analizie kilka mitów na temat papieża Franciszka:

- Lewicowy Franciszek zwolennikiem teologii wyzwolenia?
- Antyklerykalny Franciszek zmienia nauczanie Kościoła – przede wszystkim w kwestii rozwodów i obrony życia poczętego?
- Liberalny Franciszek wprowadzi kapłaństwo kobiet?
- Rewolucyjny Franciszek gruntownie zreformuje podstawy wiary?
- Ubogi Franciszek zajmuje się przede wszystkim zwalczaniem bogactwa wśród biskupów?

Tomasz P. Terlikowski rozbija w proch i pył ów fałszywy, sztucznie wykreowany wizerunek Franciszka. Pokazuje, jak odległy jest on od rzeczywistości, jak naiwny i szkodliwy. Jednocześnie dowodzi, że prawdziwy Franciszek jest znacznie

ciekawszy od serwowanej nam medialnej podróbki...

Tyle w zapowiedzi książki, której nie zamierzam czytać, bo interesuje mnie mniej więcej tak bardzo, jak zachwyty niektórych ateistów nad papieżem Franciszkiem. Zmiany mentalności dokonują się pod wpływem nauki, a nie nauczania w Watykanie. Kapłani dokonują zaledwie heroicznych wysiłków, aby powstrzymać postęp. (Chociaż czasem niektórzy z nich sprawiają wrażenie zmęczonych tym pływaniem pod prąd.)

Faktyczne zmiany mentalności pokazuje odmowa wiernych w kwestii kontrolowania ich życia seksualnego.

Chciałem zatytułować ten artykuł „Życie seksualne cywilizowanych” ale jak się okazało tytuł został już wykorzystany przez autora recenzji filmu „Burza hormonów”. Autor recenzji oczywiście nawiązywał do wydanej w 1929 roku monografii Bronisława Malinowskiego „Życie seksualne dzikich”. Od tamtej pory opublikowano dziesiątki prac opartych na badaniach życia seksualnego w społecznościach prymitywnych, życia seksualnego małp naczelnych oraz spekulacji jak też mogło to życie wyglądać, gdy biegaliśmy jeszcze nago po sawannie.

Zdecydowałem się na tytuł „Życie seksualne wczoraj i dziś”, pamiętając jednak, że i wczoraj i dziś bywało i bywa różnie. W tym przypadku określenie „wczoraj” jest kategorią niebywale rozciągniętą w czasie i obejmuje zarówno prehistorię jak i starożytność, średniowiecze, a nawet czasy całkiem niedawne. Kontrolę seksualności podwładnych obserwujemy już w stadach małp, a im więcej cywilizacji, tym bardziej wymyślne metody zagładania członkom stada do łóżek oraz rozprawiania się alfa samców z rywalami.

Rozwiążłość połączona z przemocą była zawsze przywilejem elit władzy, najeźdźców oraz innych grup przestępczych i tu warto być może przypomnieć, że rozpusta katolickiego kleru była jednym z tych czynników, które wywołały powszechne oburzenie

na hipokryzję Kościoła i doprowadziły do Reformacji.

Kościół protestancki (oburzając się na hipokryzję i rozwiązłość kleru) nie tylko nie złagodził nadzoru instytucji religijnych nad życiem seksualnym wiernych, ale wręcz go zaostrzył.

Oczywiście nawet purytanie stosował różne miary moralności dla pań i panów, domy publiczne były nadal ważną częścią ekonomii w ośrodkach miejskich, zaś panie, w zależności od statusu społecznego, mogły albo się sprzedawać, albo służyć swoim panom jako niewolnice, albo strzec ogniska domowego.

Wiek dwudziesty okazał się jednak wiekiem kompletnej deprawacji obyczajów i w cywilizacji zachodniej (a nawet poza nią) kobiety stopniowo uzyskiwały dostęp do edukacji, zdobywały prawo głosu, prawo do posiadania własności i samodzielnego płacenia podatków, a wreszcie byliśmy świadkami rewolucji seksualnej.

Rewolucja seksualna nie byłaby niczym nowym, gdyby nie rozwój medycyny i pojawienie się skutecznych środków antykoncepcyjnych. Na dziesięć lat przed publikacją w Londynie wielkiej monografii Malinowskiego, Margaret Sanger otworzyła pierwszą klinikę antykoncepcyjną w Nowym Jorku. Pięć lat wcześniej, w 1914, zaczęła wydawać „The Woman Rebel” – poświęcony antykoncepcji miesięcznik, w którym po raz pierwszy pojawił się termin „birth control” i który miał stałą dewizę „No Gods and No Masters”. Nie trudno zgadnąć, że natychmiast oskarżono ją o pogwałcenie prawa i musiała na rok schronić się w Wielkiej Brytanii.

Margaret Sanger łamała obyczaje, ale oferty dostępnych środków antykoncepcyjnych były nadal bardzo skromne. Królowały prezerwatywy, których produkcja w Stanach Zjednoczonych stawała się atrakcyjną dziedziną przemysłu, jednak dopiero w połowie lat trzydziestych produkcja osiągnęła ponad 1.5 miliona sztuk dziennie.

Zabawne, gdyż akceptowany dziś nawet przez Watykan „kalendarzyk małżeński” był sensacją 1929 roku. Trzy lata wcześniej holenderski ginekolog, Theodoor Hendrik van de Velde, wydał książkę pod tytułem *Het volkomen huwelijk* (Małżeństwo doskonałe), w której pisał o potrzebie wiedzy o naszej seksualności i o pięknie udanego współżycia erotycznego. Był to również rok, w którym ukazał się drugi tom *Mein Kampf*, ale tylko jedna z tych książek znalazła się na liście książek zakazanych przez Watykan (i nie była to oczywiście *Mein Kampf*), co wskazywało niedwuznacznie jaki jest system wartości moralnych Kościoła katolickiego.

Rok 1930 przyniósł dwa ważne wydarzenia na tym polu: w Zurychu odbył się pierwszy Międzynarodowy Kongres Zwolenników Antykoncepcji, a w Wielkiej Brytanii biskupi Kościoła Anglikańskiego na konferencji w Lambeth niezwykle ostrożnie oświadczyli, iż w niektórych przypadkach może być usprawiedliwione stosowanie środków antykoncepcyjnych, ale w żadnym przypadku nie należy po nie sięgać powodując się „egoizmem, dążeniem do przyjemności, czy wygodą”.

Mało ale w porównaniu ze stanowiskiem Watykanu była to jednak rewolucja i w trzydzieści lat później, podczas Soboru Watykańskiego II, katoliccy zwolennicy uchylecia drzwi dla środków antykoncepcyjnych zastanawiali się nad pytaniem, „czy 30 lat wcześniej Duch Święty nie był jednak w Lambeth”. Po głębokim namyśle papież, Paweł VI, zdecydował się na ponowne usztywnienie stanowiska Kościoła wobec środków antykoncepcyjnych. Ponowne, gdyż przez moment zdawało się, że zwycięży zwykły zdrowy rozsądek.

Kardynał Roncalli został papieżem w roku 1958 i przyjął imię Jan XXIII co wywołało zdumienie, gdyż już wcześniej był papież o tym imieniu i został on zdjęty z urzędu w 1415 roku przez sobór w Konstancji. Początkowo jednak nikt nie podejrzewał, że ten stojący nad grobem dyplomata watykański planuje rewolucję podobną do tej, jakiej byliśmy świadkami dwa lata wcześniej w Moskwie z okazji XX Zjazdu KPZR. Kiedy w trzy miesiące po

objęciu urzędu zapowiedział zwołanie soboru, jego decyzję przyjęto ze zdumieniem, ale bez niepokoju. Coraz większe zdumienie wywoływały jednak jego kolejne drobne kroki, wśród których było powołanie sześćcioosobowej komisji do spraw kontroli urodzin. Wcześniej dziwnie często mówił o potrzebie wolności słowa, również w Kościele.

Do zmiany stanowiska w kwestii dopuszczalności środków antykoncepcyjnych części hierarchów Kościoła katolickiego oraz znacznej części laikatu skłaniały co najmniej trzy powody: dramatyczny wzrost liczby mieszkańców naszego globu i coraz bardziej powszechne przekonanie, że zahamowanie przyrostu naturalnego jest polityczną koniecznością. (Na początku XX wieku Ziemię zamieszkiwało niewiele ponad półtora miliarda ludzi, w połowie ubiegłego wieku dwa i pół miliarda, a w 1960 trzy miliardy), względy humanitarne – zezwolenie ludziom na samodzielne decydowanie ile chcą i mogą mieć dzieci, a wreszcie lęk, że w sytuacji, w której na rynku pojawiły się skuteczne i coraz tańsze środki antykoncepcyjne wierni mogą ignorować kościelne zakazy lub wręcz, że zakazy te mogą być jedną z przyczyn odchodzenia ludzi od Kościoła.

Historia wspomnianej tu Papieskiej Komisji Do Spraw Kontroli Urodzin wskazuje na rozmiary rozdarcia watykańskich hierarchów. Powołana przez Jana XXIII komisja opowiadała się za akceptacją środków antykoncepcyjnych przez Kościół katolicki. Wkrótce po śmierci Jana XXIII, jego następcą, Paweł VI, zwiększył skład komisji najpierw do 15 osób, a następnie do 52. W miarę rozszerzania komisji ubywało w niej specjalistów świeckich a rosła liczba kapłanów. Nic dziwnego, że końcowe opinie były zdecydowanie negatywne i stanowiły podstawę opublikowanej w 1968 roku encykliki Humane Vitae, która przekreślała wszystkie nadzieje wiernych i przywracała status quo sprzed dyskusji soborowych.

Paweł VI był świadom podziałów i mimo wszystko używał ostrożnego języka, w 1995 roku Jan Paweł II nie bawił się już w ważenie słów. W encyklice Evangelium vitae wypowiedział

otwartą wojnę. Na łamach paryskiej "Kultury" Antoni Pospieszalski pisał wówczas: „Jak było do przewidzenia encyklika wywołała falę protestów i gorzkiej krytyki, tym bardziej, że papież jest również bardzo krytyczny do świeckiego świata, w którym według niego panuje „kultura śmierci”. Gdyby to chodziło o zbrodnię ludobójstwa w Rwandzie, o milionowe gułagi w Chinach, klęskę głodu w Etiopii czy strzelanie policji do chmar urwisów w przeludnionym brazylijskim mieście, to oskarżenie byłoby słuszne. Ale w encyklice nie o to chodzi. Chodzi o nasze zwykłe, cywilizowane, demokratyczne społeczeństwo, przeważnie zachodniej kultury.”

Pisząc o rewolucji seksualnej dwudziestego wieku nie sposób pominąć ruchu hippisowskiego, który również był ewidentnie związany z pojawieniem się nowoczesnych środków antykoncepcyjnych. Ten ruch, otwarcie nawołujący do promiskuityzmu, powiązany z narkotykami i buntem społecznym, w naturalny sposób wywoływał gwałtowną reakcję sił konserwatywnych. W rzeczywistości w swoich skrajnych formach był dość marginalnym zjawiskiem społecznym, ale dla kościołów i polityków konserwatywnych stanowił potężny argument. Ci moraliscy, epidemię AIDS przyjęli jak żarliwie wymodloną karę ze strony sprawiedliwego Boga.

Tymczasem w społeczeństwach zachodnich większość ludzi po prostu uznała środki antykoncepcyjne za dobrodziejstwo cywilizacji, radykalnie zmieniające nasze obyczaje seksualne, nie prowadzące jednak do powszechnej rozwiązłości. Prawda, wraz z laicyzacją i dostępnością rozwodów radykalnie zwiększyła się liczba rozbitych rodzin i dzieci nieślubnych. Te ostatnie jednak na szczęście przestały być dyskryminowane, zaś małżeństwo przestało być wyrokiem. (Co nie oznacza, że rosnąca liczba rozbitych rodzin nie stanowi poważnego problemu społecznego.)

Instytucje religijne najbardziej obawiają się, że akceptacja środków antykoncepcyjnych może prowadzić, do rozwiązłości

seksualnej, ta zaś uważana jest za całkowity rozkład moralności. Warto zastanowić się co oznacza rozwiązłość. Ciągłe słyszy się o coraz wcześniejszej inicjacji seksualnej młodzieży. Czy tak jest rzeczywiście? Przypomnijmy, że wiek zawierania małżeństw w starożytnym Rzymie wynosił 14 lat. (Nie wspominając tu o Indiach, czy krajach arabskich, gdzie był, a w niektórych krajach nadal jest, jeszcze niższy.) Wczesna inicjacja nigdy instytucji religijnych nie przerażała, ich problemem jest wolność, a nie wiek.

Bronisław Malinowski opisywał przedmałżeńską swobodę seksualną trobiandzkiej młodzieży. (Długo oraz bezskutecznie głowiono się potem nad pytaniem jakie tam stosowano środki antykoncepcyjne. Wszystko jednak wskazuje na to, że albo odwoływano się do dzieciobójstwa, albo Malinowskiego nabierano, co jak wiadomo, "dzikim" w kontaktach z antropologami zdarza się często.)

Współcześnie natomiast, w cywilizowanych zachodnich społeczeństwach istotnie obserwujemy dość daleko posuniętą swobodę przedmałżeńskich kontaktów seksualnych. Toczy się oczywiście żywa dyskusja, nad pytaniem, czy jeśli dorośli zamkną oczy i nie będą o tym mówić to problem zniknie, czy też zgoła przeciwnie. Kościół i występujący w rolach polityków jego uczniowie stoją twardo na stanowisku, iż informacje o życiu seksualnym należy ograniczyć do przekazu, iż w nocy rączki należy trzymać na kołdrze, zaś młodzieży należy dawać do zrozumienia, iż lepiej kraść przedmioty o znaczącej wartości materialnej niż pocałunki.

Efektem tej oświaty jest niemała liczba cięż uczennic liceów a nawet gimnazjów, co jest o tyle zrozumiałe, że maturę zdaje się w wieku dziewiętnastu lat, a jeszcze całkiem niedawno kobieta dwudziestoczteroletnia, która nie miała męża i dzieci uważana była za starą pannę. Ze względu na wydłużony okres nauki radykalnie przedłużyliśmy okres dzieciństwa, a dzięki dobremu odżywianiu przyspieszyliśmy czas dojrzewania płciowego.

Prawo (europejskie) karze za stosunki seksualne z dziećmi poniżej piętnastego roku życia. Zakłada się, że potem mamy już do czynienia z jednostkami dojrzałymi płciowo i zdolnymi do podejmowania samodzielnych decyzji o współżyciu seksualnym. To ostatnie jest oczywiście bardzo problematyczne, bo dojrzałość intelektualna i poczucie odpowiedzialności jest wśród nastolatków bardzo zróżnicowane i bardzo uzależnione od przygotowania przez rodziców i szkołę.

Założenie, że brak jakiegokolwiek przygotowania jest najlepszym przygotowaniem wydaje się być założeniem najgorszym i nawet pobieżne obserwacje wskazują niedwuznacznie, że ciążę nastolatek (jak również aborcje) trafiają się wielokrotnie częściej w rodzinach słuchających porad Kościoła. Powiedzmy sobie szczerze – bezpieczne związki to te związki młodych ludzi, które poprzedza wiedza zarówno o naszym ciele jak, o środkach antykoncepcyjnych oraz o potrzebie szacunku dla partnera/partnerki, ale również te, które są z wiedzą i przyzwoleniem rodziców.

Doskonale pamiętam mój szok kiedy ponad czterdzieści lat temu patrzyłem jak szwedzcy rodzice żartobliwie dopytują parę szesnastolatków czy zabrali wszystko co trzeba na wspólną wyprawę pod namiotem. Dziś podobne postawy rodziców zaczynają się pojawiać (i to również w małych miasteczkach i na wsiach), są jednak nadal rzadkością.

W efekcie młodzież przechodzi swoją inicjację seksualną dowiadując się o seksie w sposób wulgarny i niekompletny, często płacąc za beztroskę i głupotę dorosłych cenę najwyższą. Co więcej, rodzice nie mają tu niemal żadnej pomocy ze strony prasy, niewiele jest również sensownych poradników książkowych. (Nie można wykluczyć, że Trobiandczycy mieli tu znacznie więcej przejrzystych reguł inicjacji niż nasza dzisiejsza młodzież.)

Środki antykoncepcyjne radykalnie zmieniły nasze życie seksualne. Złagodziły obyczaje, wyzwoliły od lęku, uczyniły je

bardziej partnerskimi. Kościół (nie tylko katolicki Kościół) uważa, że małżeństwo doskonałe to gorsze niż Hitler, gorsze niż miliony ludzi umierających z głodu, chorób i masowych mordów; te bowiem są jego zdaniem lepsze niż pokusy szatana namawiającego do bezpłodnej przyjemności. Nadal obowiązują odwieczne zasady: „Dał Bóg dzieci to da i na dzieci”, a jak nie, to można powiedzieć „Bóg dał, Bóg wziął”, „Nieznane są wyroki opatrności”, coś o karze za grzechy, o uszlachetniającym cierpieniu, lub o niewinnych duszyczkach, które Bóg powołał do siebie.

Młode pokolenie coraz częściej odwraca się od tej „moralności” jednak państwo pozostające pod wpływem kleru nie odważa się na wprowadzenie wychowania seksualnego w szkołach, na informacje o etyce niezależnej, na jakąkolwiek pomoc, aby to nowoczesne życie seksualne było bardziej cywilizowane.

W Szwecji przeprowadzono niedawno duże badanie nad życiem seksualnym ludzi starszych. Na przestrzeni ostatnich 30 lat i tu bardzo wiele się zmieniło. Coraz więcej ludzi starszych (po siedemdziesiątce) nadal uprawia seks. Wśród żonatych mężczyzn ten odsetek podniósł się z 52 procent do 98, a wśród zamężnych kobiet z 38 do 56 procent). Co więcej, radykalnie wzrosła liczba osób samotnych, które szukają i znajdują sobie okazjonalnych partnerów.

Tak więc, nie tylko obniżył się wiek dojrzewania płciowego, ale radykalnie wydłużył się okres aktywności seksualnej. Jest to niebywale sympatyczne, oczywiście pod warunkiem, że nauczymy się tworzyć bardziej cywilizowaną kulturę życia seksualnego, które nie tylko jest bardzo istotną dziedziną naszego życia, ale podejrzewam, że łagodzi obyczaje znacznie lepiej niż moralizatorskie wysiłki wszystkich kapłanów razem wziętych.

Przed dyskusją o aborcji, która w odróżnieniu od seksu, nie jest niczym miłym ani pożądanym (choć czasem jest mniejszym złem), warto otwarcie rozmawiać o kulturze życia seksualnego.

Wbrew temu co twierdzą ci, którzy w mękach dochowują celibatu i ci, którzy obok moralizatorstwa uprawiają pedofilię, nie chodzi tu tylko o samą technikę uprawiania miłości.

Cokolwiek powie lub zrobi papież Franciszek, rzeczywista rewolucja ma i nadal będzie miała miejsce w małych wsiach i miasteczkach, gdzie coraz częściej młode kobiety bez najmniejszego zażenowania pokazują się publicznie w bluzkach z krótkimi rękawami i charakterystycznym plasterkiem najmodniejszego (i podobno najlepszego) dziś środka antykoncepcyjnego. Na oko jest to zwykły plaster, nigdy nie widziałem na nim wizerunku żadnego papieża.

Autor: Andrzej Koraszewski

Źródło: [Listy z naszego sadu](#)